

Zygmunt Klimowiczak: Locarno bałtyckie. St. A. Groniowski: Radykalna zmiana czy ostrożna poprawa? Sel: Imigracja francuska a wychodźstwo polskie. Stefan Litauer: Moskwa wobec wypadków w Chinach.

Ze Związku Naprawy Rzeczypospolitej.
Polemiczna trybuna.

CENA 30 GROSZY

TYGODNIK · POLITYCZNY · ROK II

PRZE ŁOM

Locarno bałtyckie a polityka polska

W ostatnich miesiącach znowu wypłynęła na porządek dzienny koncepcja neutralizacji państw bałtyckich, którą obecnie ochrzczono modną nazwą Locarna bałtyckiego. Z dwóch terenów zaczęto lansować tę ideę: z Łotwy i Litwy, nie mówiąc już o Niemczech, gdzie wogóle ujmuje się przyszłość polityki niemieckiej nad Bałtykiem na tej właśnie podstawie. Koncepcja ta charakteryzuje się przez tendencję wyeliminowania Polski z kombinacji politycznych bałtyckich; mniejsze twory państwowe tam istniejące mają szukać swego zabezpieczenia nie w drodze związków z Polską, oparcia się o jej silny organizm państwowy, ale w drodze gwarancji swego statutu politycznego w szerszym układzie, poręczającym im niepodległość i niezawisłość polityczną. Każdy, kto spojrzy na mapę Europy Wschodniej, zrozumieć musi nader niewygodną sytuację maleńkich państweczek bałtyckich, położonych między wielkimi mocarstwami; byt niepodległy tych państw po wielkiej wojnie światowej mógł być utrzymany jedynie dzięki klęsce militarnej Rosji i Niemiec i istnieniu silnego państwa polskiego, zainteresowanego w fakcie rozwoju niepodległych organizmów państwowych, powstałych z likwidacji wielkiej Rosji. Polska ze swymi związkami politycznymi, ze wzrastającymi wpływami międzynarodowymi, jedynie Polska może mieć istotny interes w utrzymaniu niepodległości państw bałtyckich.

Oczywiście, że taka sytuacja musi być niedogodna zarówno dla Rosji, jak i dla Niemiec. Prowincje bałtyckie przed wojną, choć należały organicznie do Rosji, były jednakowoż terenem współpracy rosyjsko-niemieckiej. Likwidacja niemieczyny nad wschodnim Bałtykiem musiała być w Niemczech bardzo poważnie odczuta, jako utrata pewnych możliwości odzyskania przez Niemcy starych szlaków ekspansji politycznej, kulturalnej i ekonomicznej.

Stąd też od czasu traktatu wersalskiego myśl polityczna niemiecka pracuje w kierunku nowych koncepcyj. Koncepcje te rozwijają się przede wszystkim w kierunku wyeliminowania wpływów polskich, jako zasadniczo przegradzających Rosję od Niemiec. Tem się tłumaczy polityka niemiecka na Litwie, zapuszczenie przez Niemcy

macek na Łotwie, w Estonji i w Finlandji. Oczywiście, że brak kultury politycznej wśród niektórych warstw politycznych tych krajów sprzyja robocie niemieckiej, która pośrednio działa przeciw przeciwno samej idei niepodległości tych krajów.

Parafowanie układu o nieagresji między socjaldemokratycznym premierem Łotwy Celensem a pełnomocnikiem Sowietów, oświadczenie premjera Celensa w sprawie Locarna bałtyckiego, w którym nie przewiduje on udziału Polski, i jednoczesne oświadczenia Waldemarasa w tym sensie—wskazują wyraźnie na podziemną robotę, dążącą do izolowania Polski na północnym Wschodzie. Wprawdzie po tych enuncjacjach nadszedł znowu okres wahania i niezdecydowania; działacze bałtyccy, propagujący ideę Locarna bałtyckiego, jakby zlekli się konsekwencyj swych własnych kroków, gdy przyszło do precyzowania, ale w każdym razie obawiać się należy w krótkim czasie nowej fali usiłowań, idących w niepożądanym dla Polski kierunku. Jednocześnie zaznaczyć należy, że opór przeciwko koncepcjom neutralistycznym jest stosunkowo największy w Estonji, gdzie idea niepodległości najwięcej jest rozwinięta. Finlandja stoi na boku, zbliżając się coraz bardziej do bloku państw skandynawskich i raczej dążąc do odseparowania się od innych państw bałtyckich.

Na Łotwie przeważają obecnie wpływy socjaldemokratów, kulturalnie najwięcej może pozostających pod wpływem Rosji. Wśród innych kół politycznych intensywnie propaguje się tam hasła gospodarczego zbliżenia z Rosją, ludzi się tam ludzi mirażami ewentualnych korzyści, które Łotwa będzie mogła zdyskontować na polu handlowym wzamian za ustępstwa na polu politycznym. Nie możemy zakrywać oczu przed niebezpieczeństwem, jakie w ten sposób zbliża się szybkimi krokami ku Łotwie. Jesteśmy świadkami kryzysu idei niepodległościowej na Łotwie i należy pragnąć, aby ten kryzys przeszedł jaknajprędzej, gdyż inaczej otwarte jest pole do jaknajwiększych komplikacyj politycznych, będących rezultatem procesu rozkładu wewnętrznego. Ciekawem jest, jak w zestawieniu z tem wyglądają pomysły pana Waldemarasa załatwienia nierozwiązanej

dotychczas—zdaniem jego—sprawy wileńskiej. Ma to być ułatwione w ramach wielkiego układu międzynarodowego, w którym uczestniczyłyby Niemcy i Rosja.

Jest to więc nietylko oddanie sprawy niepodległości państw bałtyckich i ich statutu politycznego w ręce Niemiec i Rosji, ale chęć ułatwienia im akcji, zmierzającej do rozsadzenia państwa polskiego.

Polityka polska w sprawach bałtyckich w ciągu ostatnich lat odznaczała się dużą chwiejnością i brakiem określonej linii politycznej. W dużym stopniu ponosimy samą winę za zaniedbanie terenu, stanowiącego domenę naturalnych naszych wpływów. Sądziłoby się, iż układ sił nad Bałtykiem układa się w ten sposób, iż cokolwiekby się stało państwa bałtyckie muszą grawitować ku Polsce, która jedynie stanowi ostoję ich niepodległego istnienia. Jest to

duże zapoznanie istotnej sytuacji i niedocenywanie działania sił, pracujących w kierunkach przeciwnych Polsce. Ponad terytorjum Rzplitej może stosunkowo łatwo być zbudowany most niemiecko-rosyjski, a państwa bałtyckie mogą stać się przedłużeniem Prus Wschodnich.

Polska polityka nad Bałtykiem ma cele przedewszystkiem pokojowe, gdyż oprzeć się musi wszelkim formom wyzyskiwania swej przewagi przez wielkie mocarstwa, stąd mamy wielkie możliwości utrzymania swej popularności wśród małych narodów północnych. Trzeba jednak do tego stałego wysiłku, trzeba ściślejszej współpracy Polski z temi państwami i trzeba określonego programu politycznego, mającego na celu krystalizację państwową na północnym Wschodzie Europy. O tem nam na chwilę zapomnieć nie wolno.

Zygmunt Klimowiczak

Radykalna zmiana czy ostrożna poprawa?

(W sprawie sejmowej ordynacji wyborczej)

II.

W pierwszej części artykułu ¹⁾ staraliśmy się uzasadnić, dlaczego usunięcie stosunkowości wyborów — jednego z poważnych czynników rozdrobnienia partyjnego — jest u nas w dobie obecnej niemożliwe, pożądanym byłoby natomiast skierowanie naszego systemu wyborczego na drogę ku temu — sposobem ewolucyjnym. Chodziłoby o reformę, która, „nie zmniejszając obecnego zakresu proporcjonalności, a więc nie zmieniając mechanicznie stanu posiadania stronnictw, usuwałaby inne (jakie, zobaczymy niżej) znaczne wady ordynacji i przygotowałaby w większych partjach po obu stronach Sejmu grunt do zniesienia proporcjonalności w chwili, gdy akt ten nie będzie już oznaczał manewru“ partyj prawicowych, „pragnących tą drogą zagarnąć na dłuższy czas rządy“, lecz przeciwnie, pozostawiać będzie „zdrowym, o realne potrzeby społeczne i państwowe opartym stronnictwom możliwość ubiegania się o większość w równych warunkach“ ²⁾.

We wrześniu r. 1926 niżej podpisany starał się uzasadnić w „Przełomie“ ³⁾ zarys projektu, mającego odpowiadać tym wymaganiom.

Projekt polegał na połączeniu okręgów jednomandatowych z proporcjonalnością wyborów. W zasadzie w każdym województwie $\frac{2}{3}$ posłów wybiera się w okręgach jednomandatowych, względną większością głosów, $\frac{1}{3}$ (w praktyce nieco więcej, zob. niżej) — z list wojewódzkich, do których przyłącza się kandydatury okręgowe. Ogólną sumę mandatów w województwie (w okręgach i z listy wojewódzkiej łącznie) dzieli się pomiędzy poszczególne partje proporcjonalnie do liczby głosów według systemu d'Hondt'a. Jeżeli w danym województwie partja otrzymała w okręgach mniej, niż jej się z tego obliczenia należy — dostaje resztę z listy wojewódzkiej. Jeżeli otrzymała w okręgach za dużo (wyjątkowo) — zachowuje nadwyżkę, mimo, że powiększa to nieco ogólną liczbę mandatów z list wojewódzkich. Liczba posłów: 280 okręgowych, w zasadzie 140 wojewódzkich.

Środki przeciw rozstrzelaniu głosów: kandydaci, niezwiązani bodaj z 1 kandydatem z innego okręgu, nie korzystają z listy wojewódzkiej; z listy tej otrzymać można najwyżej 200% swych mandatów okręgowych w województwie; partja, która nie zdobyła w województwie żadnego mandatu okręgowego, uzyskać tam może tylko 1 mandat wojewódzki.

¹⁾ „Przełom“ № 12 (41).

²⁾ „Przełom“ R. 1926. № 13.

³⁾ Projekt zasad ordynacji wyborczej „Przełom“ R. 1926 № 13, 14, 15.

Mandaty okręgowe, które zaważowały w czasie okresu ustawodawczego, obsadza się w drodze wyborów uzupełniających. Wakujący mandat wojewódzki otrzymuje — wzorem dotychczasowym — następny kandydat z listy, z tą jednak zmianą, że zaszło w międzyczasie uzupełniające wybory okręgowe wymagają nowego obliczenia wyborczego dla danego województwa, a obliczenie to, nie powodując odebrania mandatów posiadanych, może spowodować oddanie mandatu wakującego — kandydatom innej listy, niż ta, na której mandat zaważował.

Odchylenia ponad 10% od zasady równej liczby ludności w okręgach winny być regulowane po każdym spisie ludności.

Projekt powyższy wprowadza do wyborów pierwiastek osobowości, umożliwia wyborcom wpływna osoby kandydatów, czyni akt wyboru $\frac{2}{3}$ posłów bardziej zrozumiałym dla wyborcy; umożliwia nieznanym obecnej ordynacji wybory uzupełniające na wakujące stanowiska $\frac{2}{3}$ posłów, a dla $\frac{1}{3}$ — surogat tych wyborów, mających wielkie znaczenie dla sprawdzenia, czy Sejm w składzie aktualnym nie przeżył się w opinii publicznej;

zapewnia należyte przedstawicielstwo polskie województwom wschodnim i południowo-wschodnim (nawet na Wołyniu Polacy, stanowiąc 14,5% ludności, potrafiliby uzyskać 2 mandaty, a w razie rozbitcia się na 2 bloki — 1 mandat na jakieś 20, przypadających według naszego systemu na to województwo), gdy ordynacja obecna, mimo proporcjonalności, nie mogłaby tego zapewnić, ilekroć Ukraińcy i Białorusini głosowaliby ławą na swoje partje narodowe (jak było w r. 1922 na Wołyniu, gdzie w 3 okręgach wyborczych, mających po 5 lub 6 posłów, Polacy stanowią tylko 11,8% do 17% według spisu r. 1921); ⁴⁾

wyrównywa podział mandatów pomiędzy okręgi wyborcze (dotąd krzyczące wahania od 42.000 do 99.700 mieszkańców na 1 mandat);

wskutek zwłaszcza wyborów w okręgach względną większością głosów skłania do łączenia się w bloki, bo każde stronnictwo będzie wolało gros mandatów uzyskiwać bezpośrednio w okręgach, nie zaś dopiero z listy wojewódzkiej, licząc się i z tem, że w ten sposób powiększa swoje a pomniejsza szanse przeciwników otrzymania mandatów nadliczbowych (o czem wyżej).

Ustalenie liczby mandatów wojewódzkich z zasadzie na 50% liczby mandatów okręgowych i środki przeciw roz-

⁴⁾ W osobnych uwagach zajmemy się tą sprawą w związku z pozornie najważniejszym projektem poselskim wielkich okręgów wyborczych na wzmiankowanych ziemiach narodowościowo mieszanym — zasadniczo sprzecznym z tendencją zbliżenia posłów do wyborców i kryjącym w sobie niebezpieczeństwa narodowe, obok zalet tej kategorii.

strzeleniu głosów — oparte na statystyce wyborów w r. 1922 — pozwalać powinny partjom rozparcelowanej lewicy na zachowanie stanu posiadania z tamtych wyborów, o ile nie zmieni się ówczesny stosunek liczebny głosów. Jako jedyny sposób zdobycia nowych mandatów, nawet bez uzyskania nowych głosów — projekt zaleca konsolidację (pozwała na bloki wyborcze, zniesione przez ordynację obecną).

Gdyby uznano, że listy wojewódzkie nie zapewniają partjom wprowadzania do Sejmu odpowiedniej liczby wielkości ogólnokrajowych, niezwiązanych szczególnie z żadnym okręgiem wyborczym, projekt uzupełnić można, dodając niewielką ilość mandatów państwowych do podziału pomiędzy listy państwowe, czy to w stosunku do liczby zdobytych mandatów okręgowych i wojewódzkich łącznie, czy w stosunku do liczby głosów poszczególnych partji w całym państwie. Różnica między temi dwoma sposobami obliczania byłaby nieznaczna w naszym systemie.

Wprowadzając bowiem równy podział mandatów pomiędzy okręgi wyborcze, znosząc obecny system udziału w liście państwowej na podstawie liczby mandatów, zdobytych w okręgach (wielkość okręgów — z reguły tylko po 5 lub 6 mandatów — wychodzi na szkodę poważną proporcjonalności), znosząc wymagania zdobycia mandatów aż w 6 okręgach dla dopuszczenia do listy państwowej, opierając proporcjonalność w decydującym obliczeniu na liczbie głosów, uzyskanych w województwie — więc w okręgu liczącym przeważnie ponad 20 posłów, umożliwiającym tedy osiągnięcie nieledwie idealnej proporcjonalności — projekt, nawet przy odchyleniach, z jakimi liczy się w praktyce, zapewniać powinien dość daleko idącą proporcjonalność, w każdym razie nie mniejszą, niż obecna. Lojalnie przeto stara się przestrzegać postawionej na wstępie zasady „niezmieniania mechanicznie stanu posiadania stronnictw“.

Szereg okoliczności, w które na tem miejscu trudno wnikać, pozwala przypuszczać, że z biegiem czasu terytorjalne rozkłady wpływów lewicy i prawicy zbliżać się będą do siebie pod względem charakteru i lewicowe plastry kondensować się będą w bloki wzorem prawicy. Zwłaszcza rozwój samorządu terytorjalnego (opartego przecież na wyborach powszechnych) sprzyjać powinien zyskiwaniu przewagi tego lub innego obozu w poszczególnych okręgach. System wyborów proporcjonalnych opóźniać będzie tę ewolucję i nie dopuści do jej pełnego rozkwitu. Popieranie bowiem poziomego rozkładu wpływów jest właśnie cechą proporcjonalności — w przeciwieństwie do wyborów większością głosów (zwłaszcza względna), wybitnie popierających rozkład pionowy. Stosunkowość nie potrafi jednak rozwoju tego udaremnić. U nas zawcześniej jeszcze, aby w przesunięciach wpływów partyjnych znaleźć potwierdzenie tych przewidywań teoretycznych. Zamało czasu dzieli nas od początku samodzielnego rozwoju państwowego, mieliśmy dopiero dwukrotne wybory sejmowe, głównie zaś — przeżywamy jeszcze chaos tworzenia życia partyjnego, a w chaosie tym same partje przeważnie są czemś płynnym, cóż dopiero — ich wpływy. Kto jednak wyzbył się przesądu, że przeważającym typem mogą być tylko stronnictwa klasowe, ten potrafi doszukać się w Polsce zarodków oczekiwanej przez nas ewolucji.

To też wolno spodziewać się, w razie wprowadzenia proponowanego systemu wyborczego, mającego stanowić szkołę, zaprawiającą partje do blokowania się, dzięki okręgom jednomandatowym, że z czasem liczba mandatów z list wojewódzkich mogłaby ulegać obniżeniu, aż — przy odpowiednim napięciu presji konsolidacyjnej społeczeństwa na partje w kierunku zespolenia stronnictw polskich w dwa jednolite obozy, a conajmniej w dwie trwałe koalicje — przyszlaby chwila, kiedy zniesienie proporcjonalności — z egoistycznego manewru partyjnego stałoby się postulatem państwowym, mającym na celu ułatwienie wyłaniania w wyborach większości sejmowej, bez odbierania przeciwnikom szans odegrania się.⁵⁾ Wtedy na przeszkodzie do zniesienia proporcjonalistycznych list wojewódzkich pozostałby tylko wzgląd na reprezentację polską części ziem

wschodnich i południowo-wschodnich. Lecz wzgląd ten, nie zawsze równie ważny politycznie, jak w dobie konsolidacji państwa, nie zawsze i nie wszędzie, miejmy nadzieję, będzie wymagał do swego zaspokojenia cieplarnianej ordynacji wyborczej. W każdym razie zaś do osiągnięcia tego jedynie celu wystarczy, aby mandaty wojewódzkie wynosiły 10% liczby mandatów okręgowych w każdym województwie. Listy państwowe — dla wielkości ogólnokrajowych — możnaby zachować i po zniesieniu proporcjonalności, przydzielając mandaty państwowe w stosunku do liczby zdobytych mandatów miejscowych.⁶⁾

Od ułożenia tego projektu upłynęło bez mała 9 miesięcy. Okazało się, że nawet tak umiarkowana, ewolucyjna reforma, otwierająca drogi na przyszłość, lecz niczego nie przesądzająca, nie może w obecnych warunkach liczyć na przejście.

Ze stronnictw prawicy bowiem żadne, nawet najdłużej ociągający się „Piast“, nie stanęło ostatecznie na gruncie okręgów jednomandatowych. Stronnictwa te w rezultacie uchwały w tym roku w Komisji sejmowej utrzymanie proporcjonalności, proponując natomiast dalsze jej wypaczenie (przez ogromne zmniejszenie liczby posłów) i specjalne urzędnia, mające gwarantować własne przedstawicielstwo ludności polskiej na wschodzie i południowo-wschodzie. Partje lewicy, przeciwnie, co jest zrozumiałe, dążą do podniesienia stopnia proporcjonalności, wypaczonej w r. 1922, przeciwstawiając się zarazem z góry wszelkim innym planom zmiany ordynacji. Conajwyżej zgodziłyby się na umożliwienie ludności polskiej na wschodzie i południowo-wschodzie uzyskania własnych posłów, jednak bez jakichkolwiek przepisów wyjątkowych dla Kresów. Tyle czynniki zainteresowane w ordynacji z punktu widzenia interesu partyjnego.

Szczerego poparcia projektu, opartego na idei scalenia wielojęzycznej wieży Babel naszego partyjnictwa, możnaby się spodziewać jedynie od czynników egoistycznie partyjnie niezainteresowanych. Lecz te z kolei wysuwają przeciw niemu zarzuty rzeczowe.

Z jednej strony — to obawa, że okręgi jednomandatowe, b. małe, mogą ułatwić powodzenie kandydatom bezideowym, posilkującym się korupcją wyborczą, mogą przyczynić się do zapełnienia Sejmu wielkościami miejscowym, powodować przerost partykularyzmu nad ideałami politycznymi.

Otóż nie było dla nas nigdy dwóch zdań, że jedynymi niemal ośrodkami myśli politycznej w naszym niewyrobnym państwowo społeczeństwie są, bądź co bądź, stronnictwa. Naiwne są wymyślenia na partje, jako takie. Mieszają partyjność z partyjnictwem. Ordynacja wyborcza, upośledzająca partje, byłaby eksperymentem lekkomyślnym i szkodliwym. Dotąd zgoda.

Lecz krytycy naszego projektu, utrzymują, że tylko wybory z list gwarantują stronnictwom dostateczny wpływ. Jest to zarazem, nawiasem mówiąc, zasadniczy argument wielu zwolenników proporcjonalności, bo oczywiście, kto chce dzisiaj wyborów z list, ten musi wymagać stosunkowości⁷⁾. Nie zgadzamy się z takim przecenianiem wyborów z list, a niedocenianiem okręgów jednomandatowych. Rozstrzyga o poziomie wyborów — poziom społeczeństwa. Wprawdzie nie zachęca nas przykład jednomandatowej Francji przedwojennej, ale budzi otuchę

⁵⁾ Zob. „Przełom“ № 12 (41).

⁶⁾ Projekt nasz pokrewny jest nowym projektem niemieckim (najpoważniejszy z nich opracował prof. Walter Jellinek), które z nami mają jednak tylko jeden wspólny cel — przywrócenie wyborom pierwsiastka osobowości, usuniętego przez proporcjonalność, związaną z listami — pozatem zaś zmierzają we wręcz przeciwnym do naszego kierunku — do proporcjonalizacji prawa wyborczego Rzeszy cesarskiej, opartego na okręgach jednomandatowych. Drogi nasze krzyżują się w pewnym punkcie, w którym można korzystać z podobnych urządzeń. Staraliśmy się zbudować projekt, przystosowany do warunków polskich (nieznany innym jest zwłaszcza sposób osłagania proporcjonalności za pomocą obliczenia wojewódzkiego i list wojewódzkich).

⁷⁾ Zob. „Przełom“ Nr. 12 (41).

takaż Anglja dotychczasowa, co do Polski zaś, wątpimy, czy przy okręgach jednomandatowych może wejść do Sejmu większy procent miernot lokalnych, niż wszedł w r. 1919, a nawet 1922 — mimo proporcjonalności. Wielkie partie ideowe powstały i rozwinęły się zagranicą przy okręgach jednomandatowych, które zmuszają do łączności. Historia uczy, że scałkowanie Izby ważniejsze jest od jej poziomu.⁸⁾ Dla usunięcia jednak wyłuszczonej obaw zgodzilibyśmy się zwłaszcza na ściślejsze związanie kandydatów okręgowych z listami wojewódzkimi i inne środki, gwarantujące partjom w wyborach wpływ dostateczny — byle nie prowadzące do czynienia z wyborów komedji, jak obecnie. Można np. wymagać zgłoszenia kandydatów conajmniej w dwóch okręgach, żądać odpowiednio znacznej ilości podpisów pod zgłoszeniami kandydatów okręgowych, odpowiednio wielokrotnie większej dla list wojewódzkich, — a zarazem uznawać tylko kandydaty okręgowe, przyłączone do listy wojewódzkiej. Przyjęliśmy też listy państwowe.

Te obostrzenia jednak ułatwiają inny zarzut, wręcz sprzeczny z wyżej wyłuszczonej. Wzmacniają mianowicie przewidywanie krytyków projektu, że uwaga wyborców skupiałaby się głównie nie na pojedynczych kandydatkach okręgowych (wprowadzonych w celu zbliżenia posłów do wyborców, tak trudnego przy wyborach z list), lecz na listach wojewódzkich. Inaczej mówiąc, zarzuca się projektowi, że sprowadzić się może w praktyce do wyborów z list wojewódzkich, połączonych ze swego rodzaju prawem wybierania przez każdy okręg jednomandatowy osobno dodatkowego własnego posła. W tych warunkach zamierzony cel reformy byłby osiągnięty jedynie w części.

⁸⁾ Zob. „Przełom“ R. 1926 Nr. 13 i 15 R. 1927 Nr. 12 (41).

Oczywiście, zarzut ten ma znaczenie tylko przy b. dużej liczbie mandatów wojewódzkich w porównaniu z liczbą mandatów okręgowych. Tem jest słabszy, im mniejszy jest ten stosunek.

Tyle co do uwagi wyborców. Uwaga partyj nawet przy proponowaniu stosunku 1:3 skupiała się głównie na kandydatkach najliczniejszych — w okręgach jednomandatowych, a to właśnie skłania do konsolidacji.

Powyższe, ze sprzecznych założeń wychodzące, zarzuty nie dotyczą najważniejszego, dalszego w czasie, celu proponowanej reformy: umożliwienia powolnego ograniczenia proporcjonalności z biegiem czasu, w miarę zyskiwania pod to gruntu po obu stronach Sejmu wskutek ewolucji stosunków.

Przedstawione wyżej wątpiwości (oprócz innych, mniej ważnych) okazały się dość silne, by niezainteresowane egoistyczno-partyjnie koła społeczne nie udzieliły swego poparcia zawartemu w naszym projekcie połączeniu zasady nieuszczonej proporcjonalności z okręgami jednomandatowymi.

Pozostaje nam jeszcze zajęcie stanowiska wobec nie-szczerze proporcjonalistycznego projektu klubów prawicy sejmowej, usiłujących obejść zasadę stosunkowości przy pozornem jej uszanowaniu, poczem przejdziemy do stwierdzenia, w jakim zakresie realne byłyby propozycje poprawy ordynacji wyborczej, wyłuskane z tych naszych postulatów, które, ze względu na trudność przeprowadzenia jeszcze w obecnej konjunkturze, należałoby odłożyć na dalszą przyszłość, nie wyrzekając się ich, lecz chwilowo, ograniczając się do poprawy możliwej do osiągnięcia ewentualnie nawet w obecnym Sejmie.

(Dok. nast.)

St. A. Groniowski.

Zagadnienia imigracji we Francji a wychodźstwo polskie

Brak przyrostu a nawet ubytek ludności we Francji wysunął tam sprawę imigracji, jako zagadnienie dużej doniosłości i smutnej konieczności.

Zastraszające zmniejszenie się ludności jest zjawiskiem dość dawnem. Jeszcze przed wojną bito na alarm w opinii francuskiej, zestawiając wzrost ludności wśród krajów ościennych z jej zanikiem we Francji. Współzawodniczące na każdym polu z Francją Niemcy i Włochy, nie licząc olbrzymich rzesz emigracyjnych, liczą sto pięć milionów ludności i wytwarzają corocznie około miliona nowych obywateli, wówczas gdy liczba trzydziestu dziewięciu milionów Francuzów nie zwiększa się. Jako dość sztuczne „załatanie dziury“ wzmocniono liczbę obywateli przez ludność kolonij, gdzie, jak naprzykład w Algierze, wprowadza się już obowiązkową służbę wojskową. Powiększenie się liczby mieszkańców w kolonjach nie zmniejsza jednak ważności sprawy na kontynencie europejskim.

Sprawa ta stała się specjalnie drastyczna po wojnie, w której padła straszna liczba dwa i pół miliona francuzów, i wskutek której duża część terytorjum została zdewastowana, a warsztaty pracy uległy zniszczeniu.

Po skończonej wojnie koniecznem więc było doraźne, natychmiastowe zwiększenie liczby ludności. Szeroko otworzono wrota dla imigracji z tych państw, w których przejawiał się nadmiar ludności, a ściślej mówiąc brak warsztatów pracy. Z tego to okresu datuje się emigracja polska we Francji, którą stworzyli „polscy westfalczyki“ i następnie zastępy bezrobotnych z kraju. W bardzo szybkim czasie ilość tej naszej emigracji dosięgła pół miliona ludzi, w dużej mierze zaspakajając pierwsze zapotrzebowanie Francji.

Zmniejszanie się ludności jest jednak we Francji i po wojnie zjawiskiem stałem.

W departamentach południowych ilość mieszkańców zmniejsza się w przerażający sposób, dla przykładu dosyć przytoczyć kilka następujących cyfr:

DEPARTAMENT	r. 1831	r. 1921	Strata
Gers	312.160	194.406	117.754
Tarn et Garonne . .	242.250	159.559	82.691
Basses Alpes . . .	155.896	91.882	64.014

Jedynie departamenty północne wykazują powiększenie ilości mieszkańców.

Nie bez słuszności twierdzi więc prof. Karol Richet, że dla Francji sprawa zwiększenia się urodzeń „jest nie tylko najważniejszą — jest jedynie ważną kwestją“.

Ponieważ niema jednak sposobu na zwiększenie się liczby urodzeń autochtonicznych Francuzów, jasnem jest, że aby nadążyć za ogólnym wzrostem i postępem musi Francja nadal zasilać liczbę ludności obcym elementem emigracyjnym.

Obecnie, gdy minął jednak pierwszy okres gwałtownej potrzeby, chcą Francuzi sprawę tę usystematyzować i politykę imigracyjną postawić w ten sposób, aby dawała ona istotne i najwszechstronniejsze korzyści.

Zagadnienie powyższe budzić zatem muszą zrozumiałe zainteresowanie we Francji, szczególnie obecnie, gdy istnieje tendencja ustawowego ich uregulowania.

Ostatnio dnia 9-go kwietnia r. b. w nr. 4388 L'illustration ukazał się artykuł rozgłośnionego publicysty i korespondenta, p. Ludwika Naudeau, zatytułowany „Une politique de l'implantation“.

Ciekawy ten artykuł u nas wywołać musi zainteresowanie, szczególnie ze względu na wszechstronnie omówioną w nim kwestję tak licznego we Francji wychodźstwa polskiego, na którego zagładę narodową pokazują się coraz większe i coraz bardziej niebezpieczne apetyty.

P. Naudau w rozważaniach swych wychodzi z założenia, że tocząca organizm Francji choroba — zmniejszanie się liczby ludności — jest szczególnie groźna wobec sytuacji politycznej Francji, przedewszystkiem zaś ze względu

na zakusy odwetowe niemieckie i zadrażnienia z Włochami.

Jedynym nieodzownym wyjściem z sytuacji jest zasilenie ilości mieszkańców Francji przez cudzoziemców. Z dwojga złego, mówi p. Naudeau, trzeba wybrać mniejsze; lepiej, gdy ludność zasilana będzie przez asymilację cudzoziemców, niżby miała się zmniejszać.

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej są przykładem kraju, który wchłonął najrozmaitsze pod względem narodowym elementy i stworzył dla wszystkich jedną ojczyznę. Jednak analogia między Stanami Zjednoczonymi, a Francją nie może być kompletna. Stany Zjednoczone to był kraj nowy, o wielkich bogactwach naturalnych, a ocean oddzielał imigranta od jego ojczyzny. Francuski zaś imigrant przeważnie znajduje się niedaleko swej ojczyzny i najczęściej utrzymuje z nią kontakt. Naprzykład większe skupienie się Włochów w którymkolwiek ze Stanów Ameryki Północnej nigdy zagrażać nie będzie całości Republiki, czego nie możnaby było powiedzieć, gdyby takie skupienia Włochów powstały na południowym wschodzie Francji.

Drugim przykładem historycznym p. Naudeau są Prusy. Do kraju tego „pod względem etnograficznym częściowo słowiańskiego, a częściowo fińskiego (?) pochodzenia wcisnęli się Niemcy: misjonarze, kupcy, rycerstwo krzyżowe, dopiero w dwunastym i trzynastym wieku“.

Później sprowadzono tam Holendrów i Flamandów, a w wieku szesnastym nawet Francuzów, którzy zaprowadzili przemysł i sztukę, a nawet założyli dzisiejszy Berlin. Ze stałego napływu cudzoziemców, z mieszanych małżeństw i z potomków skrzyżowanych ras wyłoniły się Prusy, które, nie będąc czysto niemieckie, stały się jądrem Niemiec.

Wyciągając wniosek z tak mniej więcej podanych przykładów historycznych, p. Naudeau twierdzi, że dobrym materiałem na naturalizowanych obywateli są ci, których łączy z nową ojczyzną pokrewieństwo duchowe, wspólne dążenia, jednakowe zapatrywanie na prawo, sprawiedliwość i politykę.

Około trzech milionów cudzoziemców zainstalowało się już we Francji. Z ważniejszych grup narodowościowych trzeba wymienić następujące: Włosi 807.659, Hiszpanie 647.156, Belgowie 460.352, Polacy 310.265, Szwajcarzy 146.273, Rosjanie 91.461, Anglicy 84.116. Na pozór liczba trzech milionów imigrantów w stosunku do trzydziestu dziewięciu milionów rdzennych Francuzów nie jest zastraszająca, ale trzeba wziąć pod uwagę, że te trzy miliony cudzoziemców, to ludzie dorośli, przeważnie mężczyźni, wówczas, gdy podana liczba Francuzów obejmuje również kobiety, dzieci i starców. Dotychczasowy napływ cudzoziemców wynosi w ciągu roku liczbę dwukrotnie większą od liczby urodzonych w tym czasie Francuzów.

Cudzoziemców znajdujemy rozrzuconych po całej Francji, ale głównie koncentrują się oni w pewnych, ściśle określonych rejonach.

I. Dwa najbardziej bogate i uprzemysłowione departamenty francuskie Nord i Pas de Calais, obok 2.754.870 Francuzów, liczą 488.211 cudzoziemców, przeważnie Belgów. Kopalnie węgla, powiększywszy znacznie swą produkcję, zatrudniają 130.000 robotników francuskich i 75.000 cudzoziemców, wyłącznie prawie Polaków.

Belgów, pokrewnych Francuzom północnym, uważa p. Naudeau za doskonały i „bezpieczny“ element imigracyjny. Inaczej ma się sprawa z Polakami. Według nieścisłych wyliczeń autora jest ich w wymienionych departamentach 75.000 i żyją zgrupowani w Lille i Lens, gdzie wychodzi kilka polskich dzienników i gdzie posiadają własne, polskie duchowieństwo. Dzieci tych Polaków, z przyjemnością stwierdza p. Naudeau, uczęszczają jednak do szkół francuskich i „czas dopiero pokaże, czy ta nowa generacja dostatecznie będzie przejęta myślą i zwyczajami Francji, by być pochłonięta przez masę francuską“.

II. W rejonach przemysłowych zachodnich znajduje się około 227.000 cudzoziemców (Włochów, Polaków, Niem-

ców i Czechów). W dawnej Alzacji i Lotaryngji znajduje się około 80.000 Niemców, którzy na mocy traktatu otrzymali naturalizację francuską, i mniej więcej taka sama ilość Niemców, poddanych niemieckich, którzy przebywają we Francji na mocy specjalnego pozwolenia. Cała ilość Niemców stanowi dziesiątą część ogółu mieszkańców tej prowincji.

III. W centrum przemysłowym Rhône znajduje się 114.000 cudzoziemców rozmaitego pochodzenia.

IV. Paryż i okolica na 5.360.000 Francuzów liczy 517.000 cudzoziemców.

V. Pogranicze Hiszpańskie (Pizynca) zamieszkuje około 600.000 Hiszpanów.

VI. Departamenty, położone nad morzem Śródziemnym, zamieszkuje około pół miliona Włochów. W niektórych z tych departamentów ludność włoska dochodzi aż do 35 procent.

VII. Departamenty Gaskonji, najbardziej dotknięte przez znikomą ilość urodzeń oraz przez odpływ ludności wiejskiej do miast, są kolonizowane przez rolników włoskich, którzy, osiadając tam na stałe, mocno się organizują, mają własne duchowieństwo, banki, szkoły, gdyż prawo, które głosi, że dziecko urodzone na ziemi francuskiej z rodziców cudzoziemców, musi uczęszczać do szkoły francuskiej, tutaj, na mocy specjalnego traktatu z Włochami, nie obowiązuje. W tych południowych prowincjach wytwarza się sytuacja, która w przyszłości może się stać groźną dla Francji.

Dotychczas we Francji nie było specjalnego urzędu, który zajmowałby się sprawami imigracji. Niema dobrej statystyki i wogóle w tej dziedzinie panuje wielki chaos. Co się tyczy specjalnie naturalizacji, to do niedawna mało zwracano na nią uwagę, przeciwnie, stwarzano dużo trudności i—według danych Min. Sprawiedliwości—zaledwie 5.000 osób rocznie naturalizowano. Dopiero w r. 1926 stworzono specjalny urząd do spraw naturalizacji i już w tym roku źródła oficjalne podają liczbę 45.371 osób znaturalizowanych. Na tę liczbę składają się: Włosi 14.424, Hiszpanie 5.328, Niemcy 5.095, Rosjanie 4.506, Belgowie 4.441, Polacy 2.486, Turcy 1.686 i wiele innych drobnych pozycji.

Według dotychczasowych praw dziecko, urodzone we Francji z rodziców cudzoziemców, mogło po dojściu do pełnoletności zachować swą narodowość. W praktyce jednak jest inaczej—prawie wszystkie dzieci tej kategorii przyjmują poddaństwo francuskie. Tu się odbywa naturalizacja samorzutnie i wprost automatycznie. Dziecko takie, wychowane przez szkołę francuską, jest tam zasymilowane i powiększa liczbę obywateli francuskich. Tylko na południu wśród imigrantów włoskich, a szczególnie w Gaskonji, sprawa przedstawia się nieco inaczej.

Dnia 3-go grudnia r. 1925 Senat francuski omawiał projekt prawa o naturalizacji, który znacznie upraszczał i ułatwiał naturalizację cudzoziemców, ale ten projekt dotychczas nie wyszedł jeszcze z parlamentu. Według tego projektu 3 lata pobytu w Francji, zamiast dawnych 10-ciu, wystarcza do uzyskania naturalizacji, nie pozwala dzieciom rodziców naturalizowanych wyrzec się poddaństwa francuskiego, dziecko urodzone z matki Francuzki jest francuskie. Każda Francuzka ożeniona z cudzoziemcem zachowuje swą narodowość, cudzoziemcy w wieku lat 18 (zamiast dotychczasowych 21) mają prawo żądać naturalizacji francuskiej na mocy trzyletniego pobytu we Francji i naturalizowani tej kategorii mogą już odbywać służbę wojskową tak, jak gdyby urodzili się we Francji.

Drugi projekt prawa deputowanego M. Lambert, podobny do poprzedniego, ułatwia jeszcze zmianę na sposób francuski cudzoziemskich nazwisk.

Według p. Naudeau dodatnie strony projektu prawa o naturalizacji masowej wykażą bezpośrednie rezultaty. To pozwoli odrazu wcielić do masy francuskiej przeszło dwa miliony brakujących jej obywateli.

d. n.

Sel.

NA ARENIE POLITYKI ŚWIATOWEJ

Moskwa wobec wypadków w Chinach

Rozwój wypadków w Chinach od chwili wzięcia przez wojska rewolucyjne Szanghaju potoczył się drogą, która w Europie była najmniej oczekiwana. Ruch rewolucyjny, skupiony w stronnictwie Kuomintang, idący naprzód nieprzeparą falą i zdobywający miasto za miastem, nagle zatrzymał się nie z racji niepowodzeń militarnych, nie z racji oporu wojsk północnych, ale z powodu wewnętrznego załamania się. Nastąpił jaskrawy rozłam, który doprowadził do tego, że głównie dowodzący armią rewolucyjną, generał Czang-Kaj-Szi, utworzył swój własny rząd w Nankinie, a dotychczasowy rząd rewolucyjny w Hankou, formalnie pozbawił go głównego dowództwa i obwieścił, jako wroga rewolucji.

Ale jeżeli wniknąć nieco głębiej w podłoże rozwoju ostatnich wypadków chińskich, to nie będą one bynajmniej takie niewytłumaczone i nieoczekiwane.

Ruch rewolucyjny, zorganizowany w Kuomintangu, nie był ruchem jednolitego i programowo w sobie zwanego stronnictwa politycznego. Kuomintang — to przedziwny zlepek wszystkich czynników odradzających się Chin, od proletariatu, poprzez włościaństwo, studentów, inteligencję, drobną burżuazję, kupców aż do urzędników, przemysłowców i właścicieli ziemskich włącznie. Aż do niedawna rej wodził w Kuomintangu ci Chińczycy, którzy byli na studjach zagranicą w Europie i w Ameryce. W pierwszym rządzie byli to synowie bogatej burżuazji, kupców, przemysłowców, urzędników centralnych urzędów i częściowo inteligencji. Ale od niedawna, od 3 — 4 lat sytuacja się zmieniła: rej zaczęli wodzić Chińczycy, którzy odbyli studia w Moskwie, w specjalnym uniwersytecie chińskim lub w instytucie wschodnim. Moskwa wypuszczała coraz to liczniejsze zastępy tej szybko dojrzewającej inteligencji i zasilala temsamem szeregi Kuomintangu. W okresie walk przed wzięciem Szanghaju różnice, które już bezwzględnie istniały, zacierały się zwycięstwami i wspólnym celem — wzięciem Szanghaju. Ale gdy Szanghaj został zdobyty i temsamem osiągnięty pierwszy etap wyzwolenia Chin, przez co tempo pochodu rewolucyjnego zostało na pewien czas zatrzymane, różnice w łonie Kuomintangu wystąpiły z całą jaskrawością. Opanowanie Szanghaju wzmocniło liberalne koła burżuazyjne w Kuomintangu. Należy wziąć pod uwagę, że Szanghaj jest największym i najliczniejszym skupieniem miejskim w Chinach, o typie wybitnie handlowo-przemysłowym i portowym, w którym burżuazja chińska jest najbardziej zeuropeizowana. Z chwilą, gdy będące dotychczas w mniejszości koła umiarkowane Kuomintangu zasilone zostały przez burżuazję Szanghaju, prawica Kuomintangu okazała się tak silną, że mogła się przeciwstawić radykalnym tendencjom lewicy. Ponieważ zaś wzięcie Szanghaju, który jest również ważnym ośrodkiem proletariatu,

zwłaszcza robotników portowych, wzmocniło, aczkolwiek w mniejszym stopniu, lewicę, oba odłamy okazały się w posiadaniu dostatecznej siły dla podjęcia walki pomiędzy sobą.

Wynik tej walki jest wielką niewiadomą. Wobec trudności istotnej oceny właściwych sił każdej ze stron, wszelkie przewidywania są najzupełniej dowolne. Jedno tylko jest rzeczą pewną: odłām lewicowy, mający swoją reprezentację w rządzie w Hankou, posiada więcej charakteru, więcej ideowości, więcej dyscypliny, a równocześnie więcej bezwzględności. Odłām prawicowy, reprezentowany przez generała Czang-Kaj-Szi, jest bardziej kompromisowy, czego dowody dał obecnie, zawierając ugodę z Sun-Czuan-Fangiem i Czang-Czun-Czanem, jest też bardziej czuły na obietnice ze strony mocarstw i dlatego prędzej stracić może podstawy ideologiczne, a temsamem popularność wśród szerokich mas. Najważniejszym jednak czynnikiem, który najprawdopodobniej zdecyduje w przyszłości o wyniku walki pomiędzy prawicą a lewicą Kuomintangu — jest Moskwa i dlatego jej stosunek do rozgrywających się obecnie wypadków posiada pierwszorzędne znaczenie.

Czyniąc zadość prawdzie, należy stwierdzić jeden fakt: rozłam w Kuomintangu nie zastał sfer politycznych Moskwy nieoczekiwane. Przeciwnie, sprawa ewentualnego rozłamu w Kuomintangu i związana z nim kwestja taktyki, którą winna w tym wypadku zastosować partja komunistyczna, nie schodziły z porządku dziennego wszystkich ważniejszych obrad partyjnych. Już na posiedzeniach plenarnych VIII Sesji Komitetu Wykonawczego Kominternu, a więc zgórą przed 4 miesiącami, w specjalnie wyłonionej komisji do spraw chińskich debatowano szczegółowo nad tą sprawą. Zajmowała się nią również odbyta w końcu marca sesja plenarna Centralnego Komitetu WKP. Wreszcie, nadzwyczaj szczegółowo i — należy to przyznać — wszechstronnie, sprawę tę badała Akademia Komunistyczna.

W stosunku do wypadków w Chinach istnieją w Moskwie dwa, ostro się zwalczające prądy: jeden z nich, wychodzący z pośród dawnych elementów opozycyjnych, reprezentowany najwybitniej przez Radka, jest prądem maksymalistycznym. Drugi — będący odbiciem poglądów sfer rządzących, reprezentowany przedewszystkiem przez Stalina i Bucharina, jest, w przeciwstawieniu do pierwszego, prądem minimalistycznym.

Różnica polega przedewszystkiem na zupełnie odmiennych poglądach co do istoty ustroju gospodarczego Chin.

Według Radka, charakterystycznym zjawiskiem rewolucji chińskiej było to, że rozwijała się ona dotychczas, jako rewolucja nawskroś burżuazyjna. Z chwilą, gdy dzisiaj ta burżuazja odchodzi od rewolucji, niema potrzeby zachowania

jakichkolwiek względów i obecnie rewolucję poprowadzić już trzeba wyraźnie na drogę rewolucji socjalistycznej, na drogę dyktatury robotniczej i chłopskiej.

Istnienie jakiegokolwiek klasy posiadaczy ziemi, właścicieli ziemskich, jako typu feodalnego ustroju agrarnego, Radek neguje, twierdząc, że w Chinach ziemia jest dzierżawiona, przyczem dzierżawa ta nie posiada typu feodalno-agrarnego, lecz typ wybitnie kapitalistyczno-finansowy. Właścicielem ziemi jest kapitał, włożony przez przypadkowego posiadacza tego kapitału, urzędnika lub kupca, pod postacią dzierżawy w ziemię, dając tą drogą najlepsze i najpewniejsze oprocentowanie. Hasło zastosowania radykalnego programu agrarnego, przekreślającego dotychczasowe systemy traktowania ziemi, jako kapitału, dającego dobry procent, rozbiło i rozbić musiało jednolity front rewolucji i odepchnęło burżuazję od obecnego ruchu. Wobec tego, biorąc przykład z rewolucji r. 1917 w Rosji, należałoby, według Radka, przystąpić w Chinach natychmiast do tworzenia rad robotniczych, włościańskich i żołnierskich, to znaczy do zbolszewizowania całego ruchu rewolucyjnego.

Tym żądaniom maksymalnym przeciwstawiają się Stalin i Bucharin. Przedewszystkiem dowodzą oni, że układ społeczno-gospodarczy Chin, zobrazowany przez Radka, nie jest wierny. W Chinach 73% rodzin włościańskich użytkuje tylko 38,7% ziemi. A ponieważ Chiny są krajem wybitnie rolniczym (przeszło 80% ludności), wobec tego znaczna większość narodu żyje w warunkach wyraźnie feodalnych. Biorąc jeszcze pod uwagę, że procenty dzierżawne nie są spłacane w pieniądzu, bo tych nędzny chłop chiński nie posiada, lecz tylko w naturaljach, zdaniem Stalina i Bucharina obraz wsi chińskiej wybitnie przypomina stosunki feodalizmu agrarnego. Właściciele ziemi są zupełnie specyficzną klasą, odmienną od burżuazji mieszczańskiej kapitalistycznej, a zwłaszcza od drobnej burżuazji mieszczańskiej. Są to potomkowie dawnych chińskich książąt, militaryści, tworzący główne kadry zarówno armji północnej, jak i innych wojsk. Są to urzędnicy, którzy, jako „gentry“, tworzą kastę zupełnie odrębną. Ten feodalizm agrarny w Chinach w pewnej mierze mógłby być porównany z kastą junkrów pruskich.

Wspólny front rewolucyjno-wyzwoleńczy obejmował do niedawna wszystkich: militarystów, gentry, bogatą burżuazję, drobne mieszczaństwo, inteligencję, włościan i robotników. Obecnie, po wzięciu Szanghaju, z tego frontu wyłamują się — według Stalina i Bucharina — militaryści, gentry i bogata burżuazja przemysłowo-handlowa. W Kuomintangu pozostaje jednak nadal drobne mieszczaństwo, inteligencja, włościanie i robotnicy. Utworzenie już dzisiaj rad robotniczych, włościańskich i żołnierskich, na wzór rewolucji r. 1917 doprowadziłoby do pożądanego w swoim czasie w Rosji, ale najzupełniej niepożądanego jeszcze dzisiaj w Chinach paralelizmu władzy. Obok rządu Kuomintangu w Hankou wyrósłby drugi rząd, rząd rad robotniczych, włoś-

ciańskich i żołnierskich, wybiegający naprzód przed rządem Kuomintangu pod względem radykalizmu haseł. W pewnej chwili Kuomintang okazałby się opuszczonym przez wszystkie inne elementy poza masami robotniczymi i częścią mas włościańskich, tak bardzo jeszcze niedojrzałych, i zginąłby izolowany w morzu chińskim, do czego skutecznie przyczyniłyby się obce mocarstwa, zwłaszcza Anglia. Wówczas jedynym ratunkiem Kuomintangu byłaby aktywna pomoc Kominternu, t. zn. rządu sowieckiego w tej czy w innej postaci. A za tą pomocą szedłby nieuchronnie zbrojny konflikt z Anglią, a może i z Japonją. Tej ewentualności przewidujący Stalin chce za wszelką cenę uniknąć i stąd płynie umiarkowanie rządu sowieckiego w związku z ostatnimi wypadkami w Chinach.

Niewątpliwie poglądy Stalina i Bu-

charina mają za sobą większość w Centralnym Komitecie, w Politbiuro i w rządzie sowieckim. Ale w łonie Kominternu niewątpliwie silne są prądy, popierające radykalną taktykę Radka. W pierwszym rzędzie zwolennikami radykalnego kursu są komuniści angielscy i francuscy oraz komuniści, rekrutujący się właśnie z narodów azjatyckich. Nie mają oni za sobą kilkuletniego doświadczenia państwowego Stalina, są świeżymi jeszcze fanatykami, a nadwyszczkoczą, nic nie ryzykują. Stalin zaś, ryzykując byt i prestiż państwa sowieckiego, ryzykuje wszystko.

W każdym razie wstrząs, jaki wypadki w Chinach wywołały w łonie świata komunistycznego, odbija się już wyraźnie na życiu organizacyjnym rosyjskiej partii komunistycznej.

Stefan Litauer

W sprawie stosunku do Związku Naprawy Rzplitej

(Oświadczenie)

O ręczne wyzwolenie ziem polskich i wywalczenie dzisiejszych granic zamknęło jedynie pierwszy okres budowy naszego państwa. Polska wyzwolona znalazła się w obliczu wielu trudności i wielu niebezpieczeństw. Przewyciężenie tych trudności, położenie granitowej podstawy pod przyszły rozwój Rzeczypospolitej — oto najistotniejszy obowiązek, oto zadanie pokolenia, któremu przypadło w udziale wielkie szczęście, że jest ono pierwszym pokoleniem wyzwolonego z długiej niewoli państwa.

Pierwsze lata naszego niepodległego bytu powinny być nas nauczyć, niestety, jednej bolesnej prawdy. Odrodzonemu państwu polskiemu łatwiej przyszło pokonanie wielu trudności i niebezpieczeństw zewnętrznych, niżeli przewyciężenie starej choroby Polski szlacheckiej, która już raz doprowadziła kraj do upadku — wewnętrznego rozbitcia i anarchji — wypływających z kłótności i prywaty zarówno grup, jak i jednostek.

Dni, poprzedzające przełom majowy roku ubiegłego, były dotkliwym ostrzeżeniem przed skutkami, do których stan ten mógł doprowadzić państwo. Jedynie wielkiemu autorytetowi Pierwszego Marszałka Polski, stojącemu ponad partjami i koterjami Polski współczesnej i będącemu dla nas wszystkich wielkim niedościgłym wzorem cnoty żołnierza — zawdzięczamy, że tak szybko i szczęśliwie został opanowany moment państwowego kryzysu, grożącego utwaleniem na długo stanu bezładu i niewiary we własne siły, w jakim znalazło się państwo.

W tych warunkach ciała kierownicze trzech niżej podpisanych organizacji przysposobienia wojskowego, wychodząc z założenia, że w momentach decydujących o losie i przyszłości państwa nie wolno nikomu pozostawać biernym widzem rozgrywających się wydarzeń — podjęły inicjatywę wytworzenia wspólnej organizacji, mającej charakter nadpartyjny i ogniskującej w sobie wysiłki tych, którzy stoją pod rozkazami Marszałka Pił-

sudskiego w jego walce o przyszłą wielkość Polski.

Organizacją tą jest Związek Naprawy Rzeczypospolitej. Związek Naprawy Rzeczypospolitej w pierwszym okresie swoich działań znalazł całkowite oparcie w trzech macierzystych organizacjach, które go wyłoniły. Oparcie to było konieczne dla skrzepnięcia i utwalenia nowej organizacji.

Dzisiaj trzy macierzyste organizacje oświadczają, że Z. N. R. jest Związkiem niezależnym, mającym możliwość dalszego samodzielnego rozwoju wśród szerokich warstw społeczeństwa.

Stwierdzamy ponadto, że od pierwszej chwili powołania do życia Z. N. R. żadna z niżej podpisanych organizacji w najmniejszym stopniu nie dążyła do tego, aby drogą przymusu organizacyjnego skrzepować swobodę przekonania swoich członków i pozbawić ich możliwości całkowicie niezależnego ustosunkowania się do organizacyjnych przejawów naszego życia politycznego. Członkowie organizacji przysposobienia wojskowego, jako obywatele państwa, bez względu na ich organizacyjne stanowiska, mają pełną swobodę przekonania politycznych i udziału w życiu politycznym. Swobody tej nikt im krępować nie myśli i nie może.

Uważamy, że niniejsze wyjaśnienie winno położyć kres dotychczasowej dyskusji na temat stosunku niżej podpisanych organizacji do Związku Naprawy Rzeczypospolitej.

Związek Strzelecki

Centralny Związek Osadników

Związek Powstańców Śląskich

Komunikat niniejszy ustala stosunek trzech organizacji podpisanych pod nim do Związku Naprawy Rzeczypospolitej w ten sposób, w jaki pojmowany był on od początku istnienia Związku Naprawy.

Ze Związku Naprawy Rzplitej

Uchwały Związków Niższych Funkcjonariuszy we Lwowie

Z inicjatywy Egzekutywy Okręgowej Związku Naprawy Rzeczypospolitej we Lwowie odbyło się dn. 24 kwietnia r. b. o godz. 11-tej przed poł. w sali wystużonych wojskowych zebranie Delegatów Związków Niższych Funkcjonariuszy Państwowych Ziemi Czerwieńskiej.

Zebrani delegaci różnych Związków N. F. w liczbie przeszło 30-tu wybrali przewodniczącym p. Juljana Pawelka. Między innymi był obecny na Zebraniu delegat centralnego Związku N. F. p. Mazgała z Warszawy. Sekretarzem wybrano p. Jana Zalińskiego.

Imieniem Związku Naprawy Rzeczypospolitej p. Marjan Dziędzielewicz przedstawił cel i zadania Z. N. R. oraz wykazał potrzebę współpracy wszystkich Związków Zawodowych bez różnicy zawodów. — Mówca wskazał na konieczność współpracy Związków Niższych Funkcjonariuszy ze Związkiem Naprawy Rzeczypospolitej celem uczciwej pracy dla dobra Państwa.

Po referacie wywiązała się szeroka dyskusja z udziałem panów: Mazgały, Wesołowskiego, Bartosza, Zawrotnika, Ryzińskiego, Buczyńskiego i in.

Wszyscy mówcy stwierdzali konieczność współpracy ze Związkiem Naprawy Rzeczypospolitej, który, jako organizacja bezpartyjna, może oddać wielkie usługi Państwu i polepszyć warunki życia obywateli. Szeroka masa pracowników państwowych rozumie, że tylko pracą i wzajemną pomocą obywateli można dojść do polepszenia bytu.

Zebranie zakończyło się powzięciem następującej rezolucji, którą postanowiono przesłać Radzie Ministrów, Głównemu Zarządowi Niższych Funkcjonariuszy w Warszawie i Egzekutywie lwowskiej Z. N. R.

„Delegacje Związków Niższych Funkcjonariuszy Państwowych Ziemi Czerwieńskiej z siedzibą we Lwowie, zaproszone na informacyjne zebranie Związku Naprawy Rzeczypospolitej w dniu 24 kwietnia r. 1927 po przeprowadzonej dyskusji nad przedstawionym programem Z. N. R. uchwały:

Stwierdzamy, że Związek Naprawy Rzeczypospolitej jest jedyną ogólną organizacją, która skupia wszystkich obywateli bez różnicy zawodów i przekonania do realnej pracy dla dobra Państwa.

Zgłaszamy swą współpracę w Związku Naprawy Rzeczypospolitej i wzywamy Ogólny Związek Niższych Funkcjonariuszy w Warszawie do zajęcia podobnego stanowiska.

Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Dr. Mościckiemu i Rządowi, z panem Marszałkiem Piłsudskim i z panem Dr. Bartlem na czele, składamy wyrazy hołdu i dziękujemy za stałą opiekę. — Będziemy stale i wytrwale pracować, dla ustalenia potęgi i niepodległości Ojczyzny, którą odzyskałszy ciężką walką pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego.

Zebrani stojąc wysłuchali treści rezolucji, poczem własnoręcznie ją podpisali, na czem zebranie zakończono.

Panu Lednickiemu w odpowiedzi

W numerze 113 Epoki p. Aleksander Lednicki pomieścił dłuższy artykuł pod fascynującym a dwuznacznym tytułem: Do Adama Mickiewicza! Treść jego pokrótce jest następująca.

Wielkie ogólnoludzkie hasła rewolucji francuskiej: braterstwo, równość, wolność, obiegając całą Europę, dotarły i do Polski. Już pod Maciejowicami stało się rzeczą widoczną, że walka o niepodległość Polski stanowi jedno z ogniw we wspólnym łańcuchu walk narodów europejskich z przemocą autokratyzmu. Wysiłki narodu w pierwszej połowie XIX stulecia, a także i powstanie 1863 roku, utwierdziły to przekonanie. Wyraziło się ono w mesjanizmie i w ideologii Mickiewicza, który cierpienia własnej ojczyzny podniósł do znaczenia Golgoty wszechludzkiej i przez to samo wytknął drogi dla przyszłych pokoleń, drogi wspólnej pracy nad wspólmi z Europą ideałami. Upadek powstania styczniowego i lata po nim przyszłe, kiedy rzeczywistość przekreśliła wszystkie obliczenia i bluznierstwo nieraz plamiło usta znękanego narodu—stał się początkiem epoki, w której zrodziła się ideologia nienawiści, ideologia wyłamania się z braterskich szeregów ludów, ideologia egoizmu narodowego i walki klas. Lecz wielka wojna nawróciła znów do dawnych koncepcji polskich o łączności sprawy polskiej ze sprawą zwycięstwa wielkich ideałów wolności narodów i sprawiedliwości. Przyszedł jednak okres powojenny i zapanowała pustka duchowa i rozbewstwienie moralne — zwykłe skutki wojny. Poeta Grillpatzer tak ujął upadek idealizmu: „Von Humanität durch Nationalität zur Bestialität”. Ta dewastacja dusz nie może jednak długo trwać. Musi przyjść epoka odrodzenia „Wracajmy do Mickiewicza—wzywa tedy p. Lednicki—i rozpocznijmy ewolucję w odwrotnym kierunku: od zezwierzęcenia przez naród do ludzkości. Jak w latach wielkiego cierpienia narodu zrodziła się ideologia mesjanizmu, tak w epoce pustki duchowej w polskiej duszy zbiorowej wybuchnie płomienny ogień chrześcijańskiej, wszechludzkiej ideologii z wielkim hasłem na ustach: Do Adama Mickiewicza!”

Tyle wspomniany artykuł. Tendencja jego, niewątpliwie szlachetna i wzniosła, w nikim nie może wzbudzać zastrzeżeń ani wątpliwości. Inaczej jednak rzecz się ma z szeregiem uwag i myśli, wypowiedzianych przesadnie, lub zgoła fałszywych. Już Widz w swych „Refleksjach” na łamach tejże Epoki zaprotestował zdecydowanie przeciw odzieraniu współczesnej nam powojennej epoki z wszelkich wartości moralnych. Dzisiejszy chaos pojęć, dzisiejsze ścieranie się krańców — to nie pustka. To proces twórczy, to wyprażanie

w tygłu współczesności idei jutrzejszego dnia.

Nie tu jednak leży—naszym zdaniem—główny błąd rozumowania p. Lednickiego. Szukać go należy gdzieś: w wadliwej ocenie ideałów narodowych i przeciwstawieniu ich wielkim ideałom wszechludzkim: braterstwa, równości i wolności. Stąd powstało w rzeczonym artykule najzupełniej fałszywe i dowolne przedstawienie polskich dążeń narodowych w XIX stuleciu.

Pan Lednicki pisze np. że Napoleon „niósł na ostrzu bagnatów zwycięskich wojsk Cesarstwa poprzez całą Europę nowe, nieznane dotąd hasła braterstwa, równości i wolności” — lecz zapomniał dodać, że tą drogą stał się nie tylko krzewicielem zasad rewolucji francuskiej wśród narodów Europy, lecz przede wszystkim źródłem nowych wartości — ideologii narodowości nowoczesnej. Pan Lednicki pisze dalej, iż „emigracja paryska kontynuowała rozpoczętą polską pracę w szeregach narodów Europy nad urzeczywistnieniem wielkich ideałów wszechludzkich” — a przemilcza o tem, że czyniła to ona w imię hasel narodowych, co było istotną cechą wszystkich ówczesnych elementów polskich, pracujących nad uszczęśliwieniem ludzkości. Pan Lednicki pisze o Adamie Mickiewiczu tak, jak gdyby ideologia wszechludzka była dlań punktem centralnym i zasadniczym światopoglądu. Wiemy natomiast, że tak nie było, że kooperacja narodów była dlań nie celem, lecz środkiem do wyzwolenia narodów. Naród, jego dążenia i zadania są rdzeniem ideologii politycznej Mickiewicza. Podstawą mesjanizmu zaś jest rola *narodu wśród innych narodów*. Ani Mickiewicz, ani mesjaniści nie rozumowali indywidualistycznie, jak możnaby przypuszczać po przeczytaniu artykułu p. Lednickiego. Myśl zaś o solidarności między narodami była nie koncepcją pierwotną, podstawową, lecz rezultatem wiary w pomoc zewnętrzną dla Polski.

Przykładów tego rodzaju niedomówień i nieścisłości p. Lednickiego moglibyśmy przytoczyć więcej. Lecz już tych wystarczy dla wykazania, iż przedstawiony przezeń obraz ideowego oblicza pokoleń porozbiorowych polskich jest, jak owe wkleśłe zwierciadło, w którym rzeczywistość przybiera fałszywe, karykaturalne nieraz kształty. Tak się też stało z zasadniczą ideą autora. Przecistawiając hasła ogólnoludzkie narodowym i szukając dla poparcia tej swojej tezy potwierdzeń w przeszłości naszej, dać on nam musiał nie przekonywujący ścisłością i logiką artykuł, lecz tendencyjny, upstrzony dowolnością i błędami elaborat.

Pan Lednicki nie rozumie hasel narodowych. Stąd ma często kłopoty z wyjaśnieniem faktów. W tym wypadku chwyta się bądź komunałów, które nikogo zdrowo myślącego przekonać nie mogą — patrz np. ustęp o ideologii egoizmu narodowego i walce klas — albo chwyta się pozorów, by zręcznie prześlizgnąć się nad rzeczywistością. Takim ustępem adwokackiej elokwencji jest wplecenie do artykułu nazwiska Józefa Piłsudskiego. Ten bowiem człowiek, jego myśl i praca jest zaprzeczeniem pławiącego się w ogólnoludzkiej ideologii liberalistycznej światopoglądu p. Lednickiego. Niepodległościowa bowiem akcja Piłsudskiego nie była jakąś spekulacją na sprawiedliwość dziejową lub solidarność ogólnoludzką, lecz wyłącznie tylko mobilizowaniem sił własnych narodu z wiarą w jego niespożyty siłę. Zbrojne starcie państw zaborczych było dlań tylko sprzyjającymi warunkami, nie zaś momentem zasadniczym dla odzyskania narodowej wolności. Ideologia jego była i jest nadal ideologią czynu, nie zaś spekulacją polityczną. Spekulacji politycznej poświęcił swe życie Dmowski i — p. Lednicki także. Pierwszy ideały narodowe obniżył do poziomu pierwotnych, zwierzęcych niemal instynktów — drugi zaprzepścił je gdzieś w zakamarkach wszechludzkiej ideologii kadeckiej. Obaj zaś w równej mierze szkodzą narodowi.

Pan Lednicki w końcu swego artykułu cytuje zdanie Grillpatzera: Von Humanität etc. Nie zamierzamy polemizować z tem błyskotliwym głupstwem. Pozostawiamy wiarę weń autorowi. Nie możemy jednak nie zaznaczyć, iż swoiście niemiecka brutalność, recte chamstwo, zawarte w tem zdaniu przypaść może do gustu bardzo niewybrednej umysłowości. Niewątpliwie nie brak takich w dzisiejszej Polsce, czy jednak można ich zaliczyć do elity duchowej, do jakiej zalicza się p. Lednicki?

Reasumując stwierdzamy, że szlachetna niewątpliwie tendencja artykułu znalazła w osobie p. Lednickiego nader nieszczęśliwego rzecznika. I to zarówno co do sposobu argumentowania, jak i co do zrozumienia istoty zagadnienia. W rezultacie, miast rzeczowego i poważnego artykułu, otrzymaliśmy nieudolną propagandę wszechludzkiej ideologii, jako przeciwstawienia ideologii narodowej.

A. S.

Nowy organ Zw. Naprawy Rzeczypospolitej

Egzekutywa Prowincjonalna we Lwowie w porozumieniu z Zarządem Związku Osadników Małopolski Wschodniej przystąpiła do wydawania własnego tygodnika „Włościanin”. Komitet redakcyjny tworzą prof. Izidor Kardasz i p. Józef Ziemkowski.

CENA OGŁOSZEŃ:	
1 strona	zł. 400.—
1/3 „	220.—
1/4 „	120.—
1/8 „	60.—

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Nowy Świat 21, tel. 258-53.
Konto P. K. O. — 13.044

CENA PRENUMERATY:	
Rocznie	zł. 12.—
Półrocznie	6.—
Kwartalnie	3.—